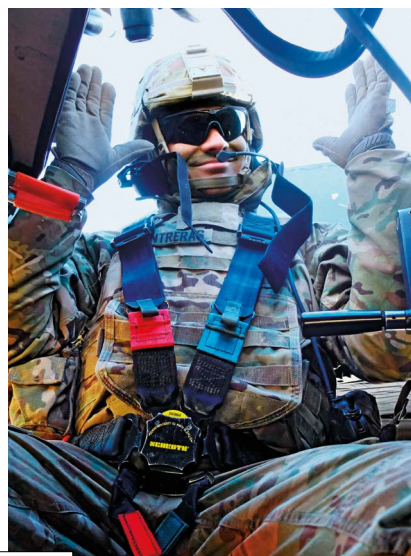




15 Europejczycy po polsku



108 Jadą Amerykanie do Orzysza

Tematy tygodnia

- 12 Ewa Siedlecka
Polowanie na Tuska
- 15 Rafał Kalukin
Nie taki z Polaka Europejczyk
- 18 Ewa Wilk
Powrót cywilizacji niechlujstwa?

Polityka

- 21 Ivan Krastev, politolog, o tym, jak rozpoznać nowego Hitlera
- 24 Anna Dąbrowska
Schreiberowie – minister i syn

Społeczeństwo

- 26 Rozmowa z psycholog dr **Magdaleną Nowicką** o tym, dlaczego coraz więcej Polaków jest zmęczonych polityką
- 30 Ziemowit Szczerek **Ktoś chce skłócić Polaków i Ukraińców?**
- 33 Paweł Walewski
Tak działają stowarzyszenia pacjentów
- 36 Piotr Pytlakowski
Pieniądze w zamian za zeznania
- 38 Marcin Kołodziejczyk
Jak poeta przestraszył radnych PiS

Rynek

- 40 Adam Grzeszak
Karuzela stanowisk w państwowych spółkach
- 43 Ryszarda Socha
Co buduje się w stocznich

- 46 Rozmowa z prof. **Clemensem Fuestem** o tym, kto zyskałby, a kto stracił na likwidacji euro

Świat

- 48 Adam Szostkiewicz USA
Miasta bronią imigrantów
- 52 Jędrzej Winiecki HOLANDIA
Jak Holendrzy zatrzymali powódź populizmu
- 54 Simone Rodan-Benzaquen o tym, dlaczego jedna z największych organizacji żydowskich na świecie otwiera biuro w Warszawie
- 56 Łukasz Wójcik ARABIA SAUDYJSKA
Saudyjczycy eksportują islam

Historia

- 58 Zbigniew Rokita
Kontrowersje wokół sprzedaży Alaski
- 64 Mariusz Urbanek
Jak Władysław Bartoszewski nie został prezydentem na uchodźstwie

Nauka

- 68 Marta Panas-Goworska, Przemysław Rzodkiewicz, Andrzej Goworski
Czym jest ból i jak z nim walczyć
- 72 Marcin Wilkowski
Sieciowe archiwa
- 74 Paweł Walewski
Nowalijki na zdrowie

Kultura

- 82 Adam Krzemiński
Powtórka z antyutopii
- 85 Rozmowa z **Jessicą Chastain**, która w filmie „Azyl” zagrała Polkę ratującą Żydów
- 88 Ziemowit Szczerek
Co o „Wołyniu” mówi się na Ukrainie
- 92 Sebastian Frąckiewicz
Książki dla dzieci czytane po latach
- 93 Mea Pulpa **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 94 Marta Wróbel
Kulinarne emotikony – wirtualny towar pierwszej potrzeby
- 97 Justyna Sobolewska
Polska reprezentacja na londyńskich Targach Książki
- 100 Mirosław Pęczak
Wojciech Młynarski – zwierciadło, w którym przeglądali się Polacy

Na własne oczy

- 108 Tekst i fotografie Marek Świerczyński
Amerykańskie Pумы w Orzyszu

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski • 6 Ludzie i wydarzenia • 78 Afisz • 102 Passent • 103 Tym • 104 Hartman • 105 Chutnik i Plebanek • 106 Do i od redakcji • 107 Fusy • 114 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Po płacie go poznać

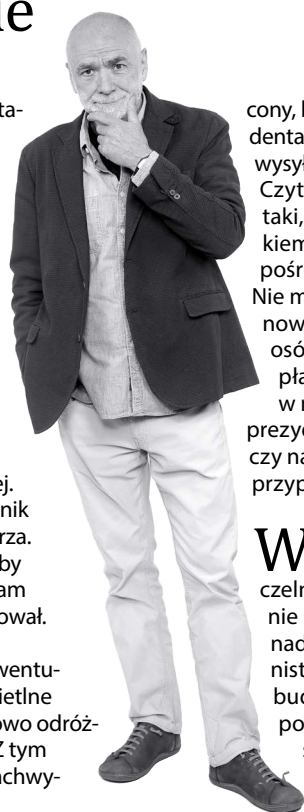
To dobrze, że w Senacie rozpoczęto prace nad ustanowieniem Chorągwi Rzeczypospolitej, która będzie przysługiwała prezydentowi Dudzie. Uważam, że Andrzeja Dudę należy oznakować chorągwią, żeby się czymś interesującym wyróżniał. Oznakowany Andrzej Duda będzie łatwo rozpoznawalny na galach i piknikach, a na narciarskim stoku inni narciarze, poznając Andrzeja Dudę po jego chorągwi, będą mu zjeżdżali z drogi i omijali szerokim łukiem, dzięki czemu uniknie groźnych kolizji i upadków. Przystrojony prezydent Duda odróżni się też od swojego rzecznika, z którym obecnie łatwo go pomylić. W telewizorze Andrzeja Dudę najprościej rozpoznać po kasku narciarskim, goglach i kijkach, które trzyma w dłoniach, a także po stojącej obok pani prezydentowej. Ale w radiu jest kłopot, gdyż i Andrzej Duda, i jego rzecznik mówią to samo i nawet nie wiadomo, kto po kim powtarza. Zdaniem niektórych istnieje niebezpieczeństwo, że gdyby rzecznik Andrzeja Dudy założył narciarski kask i gogle, sam mógłby pełnić urząd prezydenta i nikt by się nie zorientował.

Niezależnie od chorągwi warto się zastanowić nad ewentualnym wyposażeniem Andrzeja Dudy w sygnały świetlne i dźwiękowe, co jeszcze dodałoby mu prestiżu i dodatkowo odróżniło od aspirującego do zajęcia jego miejsca rzecznika. Z tym że Jarosław Kaczyński mógłby nie być tym pomysłem zachwy-

cony, bo przecież nie po to wybrał Andrzeja Dudę na prezydenta, żeby ten miał jakiś prestiż, czymś się wyróżniał albo wysyłał jakieś sygnały.

Czytam, że pomysł na chorągiew dla Andrzeja Dudy jest taki, że byłby to „płat tkaniny barwy czerwonej z wizerunkiem orła ustalonego dla godła Rzeczypospolitej Polskiej pośrodku płata, w obramowaniu wężyka generalskiego”. Nie mam wątpliwości, że Andrzej Duda wyposażony w taki nowiutki płat robiłby doskonałe wrażenie, zwłaszcza na tle osób z uszkodzonym płatem lub w ogóle pozbawionych płata. Minister Dera z Kancelarii Prezydenta wyjaśnił w mediach, że płat będzie wskazywał, gdzie aktualnie prezydent przebywa, chociaż, jak przypuszczam, nie dostarczy nam informacji, po co tam przebywa i czy nie powinien przypadkiem przebywać gdzie indziej.

Wielką zaletą chorągwi prezydenckiej jest to, że prezydent Duda otrzyma wreszcie coś, czego będzie naczelnym dowódcą i zwierzchnikiem. Poprzedni prezydenci nie posiadali chorągwi, ale posiadali np. zwierzchnictwo nad armią, niestety Andrzejowi Dudzie armię zabrał minister Macierewicz, dlatego – nie posiadając armii – musi budować prezydenturę wokół jazdy na nartach, które posiada. Chociaż nie można wykluczyć, że znany z agresywności Macierewicz, chcąc osłabić pozycję Andrzeja Dudy, będzie chciał mu te narty zabrać.



Stół obfitości

© Inter IKEA Systems B.V. 2017



- 1** IKEA 365+ miska, ø16 cm 7,99 **2** IKEA 365+ półmisek, 38 x 22 cm 29,99
3 IKEA 365+ półmisek, 31 x 17 cm 19,99 **4** IKEA 365+ miska, ø22 cm 19,99
5 VÄRDERA filiżanka ze spodkiem, 36 cl 12,99

Więcej pomysłów na Wielkanoc znajdziesz na IKEA.pl

[Kup książkę](#)



Polakożercy i Niemcofile



Jerzy Baczynski

PiS odreagowuje brukselską porażkę w sposób okropny. Donald Tusk, niemal natychmiast po wyborze, dostał prokuratorskie wezwanie na świadka w kompletnie dętej sprawie; zapewne może się spodziewać kolejnych wezwań, a nawet (czemu nie, skoro zapowiadał to sam prezes partii?) wysłania za przewodniczącym Rady Europejskiej Europejskiego Nakazu Aresztowania. Nie ma wątpliwości, że znajdzie się prokurator, który taki kwit wystawi. (Z jakim skutkiem i jak na to może zareagować Unia – piszemy na s. 12). Osobiste nękanie Tuska jest małoostrowe, mściwe, dla niego samego może być irytujące i absorbujące, ale w sumie to operacja niepoważna. Widać zresztą, że PiS już sondażowo płaci za awanturę wokół Tuska – po raz pierwszy od 2015 r. (badanie IBRIS) PiS przebił w dół granicę 30 proc. poparcia, a PO zbliżyła się do partii rządzącej na odległość dwóch punktów procentowych. Potoczny rozsądek nakazywałby raczej nie ciągnąć tej europejskiej wojny „jeden przeciw wszystkim”, odpuścić, pozwolić zapomnieć niepotrzebną porażkę, ale wiemy już przecież, że partia Jarosława Kaczyńskiego (w czym zresztą jej specyficzna siła) posługuje się raczej logiką emocji niż kalkulacji.

Pobrukselska kampania nosi wszelkie cechy reakcji kompensacyjnej, w której dominuje potrzeba ulżenia własnemu napięciu, wyrównania rachunków, odzyskania naruszonego poczucia ważności. Przybrało to postać symbolicznego i politycznie absurdałnego odwetu „na Niemcach”, którzy „promując Tuska”, upokorzyli i ośmieszyli Jarosława na oczach całej Europy. Ruszyła, na wielką skalę, propaganda antyniemiecka przypominająca żywcem gomulkowskią narrację o odwetowcach z Bonn. W kolejnych rozpaczliwych wywiadach sam Jarosław Kaczyński zaklina się, że „jesteśmy jedynym państwem w Europie, które potrafi się przeciwstawić Niemcom”, że „nikt nie będzie nas traktował jak piłki do kopania”, że wszystkie te Hiszpanie, Włochy, Francje, a nawet Węgry uginają się pod dyktando Berlina, więc nasz wynik 27:1 w sprawie Tuska to wielki sukces godnościowy. Plakatowym odzwierciedleniem tego wywodu jest okładka „Gazety Polskiej”, pisma uznanego przez Prezesa za „najwierniejsze”, które zawsze było z partią (z nami), „nie kluczyło, nie zmieniał kursu, nie lawirowało”. Pewnie Państwo znają już tę okładkę: Donald Tusk w mundurze hitlerowskiego Wehrmachtu, wysiadający wraz z innymi nazistami (wśród nich Angela Merkel) w okupowanej Warszawie z tramwaju „Tylko dla Niemców”. Ten obraz niesie jednoznaczne skojarzenia: Donald Tusk, przez lata przywódca największej polskiej

partii, jest tu przedstawicielem neonazistowskich okupantów (tym razem pod wodzą Hitler-Merkel?), gotów (po to ma chyba mundur „po dziadku”) mordować Polaków.

Jak daleko trzeba zabrnąć w nienawiść czy cynizm, żeby miotać takie oskarżenia? To już wykracza poza ramy polityki, wpada w sferę obłądu. Towarzystwo Dziennikarskie, ważna organizacja naszego środowiska, w specjalnym liście otwartym przeprasza „dziennikarzy i opinię publiczną w Niemczech” za tę nikczemną kampanię. Ale atak na Niemców i Merkel, w którym uczestniczą gremialnie działacze i media PiS, przenosi się już na inwestycje niemieckie w Polsce (te medialne mają być, co rząd zapowiada „repolonizowane”, bo rzekomo pracujący w nich polscy dziennikarze służą interesom niemieckim). Pomówienia są kierowane w stronę fundacji i organizacji społecznych, np. ekologicznych, które uzyskiwały jakieś środki z Niemiec. W propagandzie PiS wszystko, co dziś ma jakiś związek z Niemcami, jest moralnie skażone. Jeśli w tej sytuacji niemiecki minister zaprasza Mateusza Morawieckiego jako swojego gościa na szczyt G20, to znaczy, że Niemiec może być jednocześnie postnazistą (tak też nazywa ich w tym tygodniu prezydent suwerennej Turcji Erdoğan) oraz poprawnym politycznie – a więc tym bardziej godnym pogardy – łatwowiernym „Niemiaszkiem”. Rząd jeszcze nie wzywa do bojkotu niemieckich produktów i protestów w niemieckich fabrykach, które skolonizowały Polskę, ale znów, nie chodzi tu przecież o jakąkolwiek logikę, lecz o rozkołysanie nastrojów.

Trudno powiedzieć, jaka może być skuteczność tej propagandy. Miliony Polaków mają swoje osobiste doświadczenia ze współczesnymi Niemcami i chyba nie da się im wmówić, że za Odrą żyją wściekły Polakożercy, dybiący na nasze terytorium, suwerenność i godność. Zresztą badania opinii publicznej w ostatnich latach sytuowały Niemców wysoko w rankingach najbardziej lubianych przez Polaków nacji. Mimo rozmaitych różnic i sporadycznych napięć we wzajemnych relacjach zadomowiło się w Polsce przekonanie o nadrzędnej, praktykowanej pierwszy raz w historii, polsko-niemieckiej współpracy interesów. Ale, podobnie jak nasze nastawienia proeuropejskie (s. 15), polska „niemcofilia” jest świeżej daty, więc pewnie płytko zakorzeniona. Dopiero od ćwierćwiecza prowadziliśmy po naszej stronie żmudny proces emocjonalnego pojednania polsko-niemieckiego, redukcji historycznych lęków, rozbrajania stereotypów. I to się da szybko zdemolować. Przekaz negatywny, podlewany strachem, napędzany pomówieniami, pamięcią krzywd, może tu wyrządzić wielkie szkody. Co gorsza, sami Niemcy zaczynają już mieć do nas pretensje o, ich zdaniem, niezasłużone, niegodne, niesprawiedliwe ataki. „Śpieprzymy” (cytuując Młynarskiego, „Co by tu jeszcze?”) to, co z wielkim trudem próbowaliśmy poskładać. I to z jakichś idiotycznych powodów – chęci rewanżu, upuszczenia zalegających emocji.

Najbardziej wpływowy tygodnik świata, brytyjski umiarkowany „The Economist”, w ostatnim numerze (na co obok zwraca uwagę Róża Thun; „Wiadomości” zawsze eksponują jej pełne, niemieckie po mężu, nazwisko) w opisie ekipy pisowskiej używa określenia „paranoja”, „paranoiczny”. To stempel, który przylgnie do tej formacji na lata. Naprawdę, nie ma już tam nikogo, kto by się puknął w czoło?

Jan Koza



© JAN KOZA

Premier, czyli lider

Po brukselskiej klęsce PiS Platforma postanowiła pójść za ciosem i złożyć wniosek o konstruktywne wotum nieufności wobec rządu Beaty Szydło. Pismo w tej sprawie trafiło już do marszałka Sejmu – wniosek będzie rozpatrzony na początku kwietnia, podczas posiedzenia Sejmu. Jako kandydata na premiera PO wskazała swojego lidera Grzegorza Schetynę. Choć inicjatywa skazana jest na niepowodzenie, ponieważ partia Kaczyńskiego ma samodzielną większość, sejmowa debata nad wnioskiem Platformy ma być okazją do wypunktowania rządów PiS. Schetyna będzie mówił o łamaniu standardów demokracji, o niszczeniu sądownictwa, rujnowaniu wizerunku Polski, nepotyzmie, partyjniactwie, nieudolności ministrów gabinetu Szydło... 35-stronicowe uzasadnienie do wotum, w którym wnioskodawcy punkt po punkcie wytykają błędy i skandaliczne decyzje władzy, jest na internetowej



© TOMASZ PACZOŚ/FOTONOVA

stronie PO. Za odwołaniem rządu oprócz PO zagłosują też posłowie Nowoczesnej i PSL. Kukizowcy pewnie wstrzymają się od głosu – co tylko potwierdzi powszechną opinię, że stanowią „opozycję koncesjonowaną”.

W Platformie do ostatniego momentu nie było wiadomo, kogo partia wskaże jako kandydata na premiera. Rozważano wiele kandydatur – wśród nich członków obecnego zarządu partii oraz polityków z tzw. pierwszej Platformy. Obawiano się jednak „efektu Głińskiego”. – *Godzinami rozmawialiśmy, kogo wy-*

stawić, jak uzasadnić wniosek, bo zależy nam, aby przywrócić powagę instrumentowi wotum nieufności, a przez PiS i występ Kaczyńskiego w 2013 r. ciąży obraz tej szopki z tabletem. Gdybyśmy wystawili kogoś z zewnątrz partii, pewnie zaraz przypomniano by to kuriozalne wystawianie Głińskiego. A nam zależy na poważnej debacie! To ma być kolejne po Brukseli uderzenie w PiS. Schetyna to najbardziej naturalne rozwiązanie – mówi jeden z członków władz PO.

Do gry w otwarte karty i rezygnacji z prześcignięcia przez Kaczyńskiego pomysłu chowania się za „premierem malowanym” – czy to Głińskim cztery lata temu, czy Szydło obecnie – Schetynę oraz Platformę ośmieliły również rosnące od ponad trzech miesięcy sondaże, dające ugrupowaniu ponaddwukrotną przewagę nad partią Ryszarda Petru. Wystawienie przewodniczącego PO, a nie jakiegось „wspólnego kandydata” – co proponowali politycy Nowoczesnej – to także komunikat, kto teraz objął pozycję „lidera opozycji”. **MLV**

KOMENTARZ

Czas dublerów



Ewa Siedlecka

Trybunał Konstytucyjny uznał pisowską ustawę o zgromadzeniach za zgodną z konstytucją. Wbrew wszelkim opiniom prawnym towarzyszącym jej uchwaleniu: polskiem i Komisarzy Praw Człowieka Rady Europy. Ale ważniejsze i groźniejsze jest to, że Trybunał w ogóle go wydał. Dopomogli w tym „stary” sędziowie Trybunału: zgadzając się na zasiadanie w składzie z „dublerami” sędziów, legitymizowali Trybunał w takim składzie. Mogli go zakwestionować w zdaniach odrębnych – ale i tego nie zrobili. Napisali je językiem Pytii delfickiej, nie rozstrzygając o prawie dublerów do orzekania. A więc o tym, czy rozstrzygnięcie wydane z ich udziałem w ogóle jest wyrokiem. Nie dali sędziom sądów powszechnych żadnej wskazówki. Sędziowie: Leon Kieres, Małgorzata Pyziak-Szafrnicka i Sławomira Wroneńska-Jaskiewicz w zdaniach odrębnych zadeklarowali, że będą orzekać, bo taki jest ich obowiązek, choć sytuacja jest trudna. Ale winni tej sytuacji są politycy. I to oni ponoszą odpowiedzialność. Zachowali się jak Piłat: umyli ręce.

Troje „starych” sędziów uznało, że wiąże ich decyzja prezydenta o odmowie zaprzysiężenia sędziów wybranych przez poprzed-

ni Sejm i zaprzysiężenie wybranych na ich miejsce dublerów. Zarazem oświadczyli, że uznają też za wiążący wyrok TK z 3 grudnia 2015 r., z którego wynika, że dublerzy zostali wybrani na zajęte miejsca. Czyli: to nie my rządzymy, to prezydent i Sejm.

Sędziowie sądów powszechnych zostają z niczym. I tak nieuznawanie przez nich rozstrzygnięć wydanych z udziałem dublerów byłoby aktem wielkiej odwagi i prawdziwej niezawisłości. A po opuszczeniu ich przez sędziów Trybunału, będzie to już czysty heroizm. Ciekawa jestem, jak poczuje się trójka „starych” sędziów TK, gdy minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro w postępowaniach dyscyplinarnych wytaczanych sędziom, którzy odmówią uznania rozstrzygnięć dublerów za wyroki, cytował będzie zdanie, że „Oceny skutków tego wyroku [z 3 grudnia] dokonał pan prezydent, który czuwa nad przestrzeganiem konstytucji”.

Nie rozumiem trójki „starych” sędziów Trybunału. PiS przejął Trybunał i niczego już od nich nie potrzebuje. Negując prawo dublerów do orzekania, praktycznie nie ryzykują nic, oprócz hejtu internetowego i ataków dziennikarzy heroldów „dobrej zmiany”. Ewentualnie też tego, że p.o. prezesa, pan dubler Muszyński, przydzieli im byle jakich asystentów. I nie będzie się im, z prezes Przyłębską, odklaniał. Nawet nic nie wskazuje na to, że władza zechce im odebrać stan spoczynku. Powołują się na przysięgę wierności konstytucji. Dlaczego niby dochowaniem przysięgi ma być orzekanie z dublerami, a nie odmawianie tego orzekania lub zgłaszanie zdań odrębnych nieuznających takich rozstrzygnięć za wyrok?

Samo zaś rozstrzygnięcie Trybunału jest skandalem. A właściwie byłoby, gdyby traktować obecny Trybunał jak sąd konstytucyjny. A rozstrzygnięcia dublerów – jak wyroki. Już nawet nie chodzi o samą sentencję: że przepisy, które wprowadzają uprzywilejowany rodzaj zgromadzeń i nie dają dyskryminowanym przez nie organizatorom innych zgromadzeń prawa do odwołania, nie naruszają konstytucyjnej wolności zgromadzeń. Chodzi o uzasadnienie: byle jakie, pod hasłem: tak uważamy i kto nam co zrobi? Np. ingerencja PiS w wolność zgromadzeń ma – ich zdaniem – charakter proporcjonalny i jest konstytucyjnie dopuszczalna, bo została określona w ustawie oraz służy realizacji określonych wartości, takich jak bezpieczeństwo państwa i porządek publiczny. A niby jak służy? Dubler Muszyński uzasadniał, że chroni uczestników zgromadzeń „cyklicznych” (czytaj: miesięcznic smoleńskich) przed kontrdemonstracjami (Obywateli RP). Tylko że Trybunał (polski i strasburski) do tej pory uważał, że rolą władzy jest zagwarantowanie, żeby demonstracja mogła się odbywać mimo kontrdemonstracji, która jest takim samym korzystaniem z wolności zgromadzeń jak demonstracja. I też należy się jej ochrona.

Dalej w uzasadnieniu TK jest coś z punktu widzenia wolności zgromadzeń zupełnie kuriozalnego. Otóż Trybunał uznał, że władza może uprzywilejowywać zgromadzenia, które „umożliwiają kształtowanie określonych postaw obywatelskich”. Oczywiście, które zgromadzenia kształtują postawy „właściwe” – oceni sama władza. I raczej nie spodziewajmy się, że uzna za takie protesty „parasolkowe” czy demonstracje KOD. Tak działa Trybunał po tym, jak go PiS „naprawił”.

Polska szkoła chaosu

Samorządy szykują się do zmian w systemie edukacji. Rodzice strajkują w proteście przeciwko niechlujnej reformie. Nauczyciele przygotowują się do strajku i zbierają podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie zmian. Co czeka polską szkołę w najbliższej i dalszej przyszłości?



© IGA KAZIMIERCZYK

Dobra edukacja to także zaufanie dla nauczycieli. W norweskim przedszkolu dzieci uczą się używania siekiery. Prawdziwej. Nietrudno wyobrazić sobie, jakie protesty wybuchłyby to w polskich realiach.

Nic nie jest jeszcze przesądzone – przekonywał Sławomir Broniarz, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, podczas debaty, jaka odbyła się w siedzibie POLITYKI 15 marca. Pretekstem do dyskusji stał się raport „Co dalej z edukacją” (POLITYKA 10), a oprócz Broniarza wzięli w niej udział Iga Kazimierczyk z Fundacji Przestrzeń dla edukacji, Alicja Pacewicz z Centrum Edukacji Obywatelskiej i Mirosław Sietatycki z Biura Edukacji miasta stołecznego Warszawy. – Żle przygotowane zmiany można i należy zatrzymać, wszystko zależy od społecznej mobilizacji. Choć nie obliuguje nas formalny termin, założyliśmy, że podpis pod referendum zbieramy do końca marca.

Samorząd, główny organizator sfery edukacji w Polsce nie ma jednak takiego komfortu i musi działać w ramach obowiązującego prawa. Czyli w ramach określonych nową ustawą oświatową przyjętą pod koniec ubiegłego roku. W praktyce oznacza to przebudowę struktury orga-

nizacyjnej sieci szkół i przygotowywanie się do pewnych sytuacji kryzysowych, gdy dojdzie do kumulacji, czyli konieczności pomieszczenia w jednym czasie dwóch roczników uczniów. Stanie się tak w 2019 r., kiedy w tym samym czasie skończą gimnazjum ostatni uczniowie starego systemu, a ośmioletnią szkołę podstawową opuszczą pierwsi uczniowie „reformy”.

– Kumulacja oznacza wyzwanie logistyczne i programowe, licea nie przygotują tylu miejsc, by pomieścić, jak się można spodziewać, podwójną liczbę zainteresowanych – mówił Mirosław Sietatycki. – Likwidacja gimnazjów po drugiej wojnie światowej zajęła władzom rodzącemu się PRL trzy lata, teraz robimy to w niewytłumaczalnym pośpiechu. Organizmy takie jak Warszawa dadzą sobie radę, ofiary tego eksperymentu – uczniowie – zapamiętają szkołę na długo.

Jest więc o co walczyć, strajkując i zbierając podpisy pod referendum, ale też trzeba pamiętać, że środowisko nauczycielskie jest podzielone, podobnie

jak podzielone jest całe społeczeństwo, a polaryzacja polityczna przekłada się również na mobilizację w sprawie zmian w szkole. Jak zauważył jeden z widzów debaty, na co dzień dyrektor liceum niepublicznego, nauczyciele w pokoju nauczycielskim unikają dyskusji o reformach. Jedni obawiają się otwartego konfliktu, inni kierują się konformizmem polegającym na przekonaniu, że uczyć trzeba i można w każdych warunkach, uwarunkowania systemowe mają drugorzędne znaczenie.

W tym stwierdzeniu ujawnia się cała złożoność debaty o edukacji. Perspektywa systemowa wyrażająca się w arytmetyce 8+4, która zastępuje rachunek 6+3+3 jest bardzo odległa od konkretności, szkoły z nauczycielami i uczniami podzielonymi na klasy. Jak podkreślała Alicja Pacewicz, o jakości procesu edukacyjnego decydują nauczyciele i zaufanie do nich. Inne czynniki, jak podnoszona często wielkość klasy czy podział na okresy nauki, mają mniejsze znaczenie. Podkreślając rolę nauczycieli, należy jednak pamiętać, że szkoła przestaje już być dla uczniów głównym źródłem systematycznej wiedzy o rzeczywistości.

To właśnie ten zmieniający się kontekst powoduje, że indoktrynacja poprzez uformowane ideologicznie podstawy programowe nie ma szansy na sukces. Podobnie próby politycznego podporządkowania szkół: centralizacja czy zwiększenie władzy kuratorów będą musiały się konfrontować z wolą rodziców. Przebudzenie rodziców, mnogość inicjatyw podejmowanych w obronie ich wpływu na szkołę to chyba najciekawszy skutek arogancji władz, podkreślała Iga Kazimierczyk. Wtórował jej jeden z rodzicielskich aktywistów, informując, że zna szkoły, w których protest rodziców przełożył się na 90-procentową absencję dzieci podczas strajku szkolnego 10 marca. Alicja Pacewicz przekonywała zaś, że ze szkół nie dadzą się również wypchnąć organizacje społeczne, często powstałe specjalnie po to, by wzbogacać ofertę edukacyjną i wychowawczą w samej szkole i w ramach edukacji pozaszkolnej.

Entuzjazm i zaangażowanie rodziców, społeczników, aktywistów są bezcenne, czy zdołają jednak skutecznie przeciwstawić się logice procesu politycznego, który całkowicie wyrwał się spod społecznej kontroli? Konsultacje stały się pustym pojęciem, a tylko poprzez szeroki dialog powinno się budować wizję szkoły przyszłości. Niestety, szkoła padła ofiarą politycznych interesów. Inicjatywa referendalna daje szansę przeciwstawienia się tej logice. Tylko szansę. Konsekwencje nieprzemyślnych lub źle przygotowanych zmian w systemie edukacji odczuwać będziemy przez dekady.

EDWIN BENDYK, JOANNA CIEŚLA



Obciach zamiast promocji

Polski rząd sukcesywnie niszczy wizerunek naszego kraju. Przy takiej polityce nawet miliony wydane na promowanie Polski za granicą na niewiele się zdadzą.

Latem zeszłego roku rząd powołał do życia Polską Fundację Narodową, która ma za zadanie pokazywać za granicą „Polskę piękną, Polskę przyjazną, Polskę, do której warto przyjechać, Polskę ambitną; Polskę, w której są ogromne możliwości, wspaniali ludzie, wspaniałe pomysły” – jak to podczas inauguracji zapowiedziała premier Szydło. Budżet przewidziany na promowanie naszego kraju to 100 mln zł rocznie.

Przypomniałam sobie ten fakt, czytając w „The Economist” artykuł „Polska wzmocniła swoją pozycję problematycznego dziecka Europy”, w którym już na wstępie informuje się czytelników, że: „W ciągu jednego tygodnia rząd oddał się dwóm paranoicznym obsesjom”. Pierwsza to obsesyjna nienawiść polskiego rządu do Donalda Tuska, który spokojnie wyprowadził Europę z kilku poważnych kryzysów. Druga to czystki w Ministerstwie Spraw Zagranicznych dotyczące wszystkich tych, którzy otarli się o struktury peerelowskie. W artykule nawiązano do słów Tuska z konferencji prasowej po szczycie w Brukseli i jego przestrogi przed paleniem mostów – bo potem nie można z nich więcej skorzystać. „Ale wygląda na to, że pan Kaczyński jest w szponach mocno rozwiniętej piromanii” – kończy autor tekstu w „The Economist”.

W samym Parlamencie Europejskim dyplomatycznie mówi się o „trochę dziwnym rządzie w Warszawie”. Przy Polakach koledzy starają się nie drwić głośno, żeby nie robić nam przykrości. Jednak kilka razy z niedowierzaniem pytało mnie, czy to prawda, że premier Szydło była witana na lotnisku kwiatami? Rumieniąc się z zażenowania, potwierdzałam, wywołując zdumienie i niepohamowane salwy śmiechu.

Przy takiej polityce nawet te 100 mln na budowę „marki, która nazywa się Polska” na niewiele się zda. Fatalny wizerunek za granicą ma swoje konsekwencje. Do Komisji Europejskiej zwracają się przedsiębiorcy z pytaniami, czy bezpiecznie jest inwestować w Polsce, ponieważ obawiają się skutków braku praworządności. Za to Słowacy i Czesi wydają się bardzo zadowoleni z polskiej polityki, bo gwałtownie przybywa im inwestorów i miejsc pracy.

Irytuje mnie mówienie o rozpadzie Unii. W 60. rocznicę traktatów Rzymskich to nie UE się rozpada, tylko odpadają niektóre kraje – których zresztą nie było 60 lat temu przy stole w sali na rzymskim Kapitolu. Tak zdecydowała część Wielkiej Brytanii (Szkoci już zapowiadają referendum w sprawie odłączenia się od Londynu i pozostań w UE), takie sygnały wysyła rząd Polski.

Opowieści o dominacji prawicowych populistów i rozsypce Unii są dalece przesadzone. Mam wrażenie, że przytaczamy je po to, aby się pocieszyć, że to nie tylko my, obywatele polscy, jesteśmy rządzeni przez paranoicznych piromanów. Ale wystarczy spojrzeć na wyniki ostatnich wyborów np. w Austrii, gdzie wbrew powszechnym obawom prezydentem został Alexander Van der Bellen. Oczywiście jest, że nie wszystkim jego wyborcom – myślę o konserwatyście – łatwo było zagłosować na tego zielonego, mocno lewicowego polityka, ale poszli na kompromis, żeby zatrzymać antyeuropejskiego populistę o nacjonalistycznych zapędach – Norberta Hofera.

Ileż to razy słyszeliśmy, że w Holandii wygra Geert Wilders? A jednak Holendrzy wybrali kurs proeuropejski. W Niemczech poparcie dla antyeuropejskich, ksenofobicznych partii nie rośnie i nie będą one odgrywały decydującej roli w bardzo interesującym starciu Merkel–Schulz. Wszyscy patrzą na Francję. Ale Francuzi już raz pokazali, że potrafią się zjednoczyć ponad podziałami, aby powstrzymać finansowany przez Putina Front Narodowy, któremu przewodzi głośna Marine Le Pen.

Mimo serwowanych nam przez specjalistów od zamachów i San Escobar opowieści o powrocie do polityki „państw narodowych” kraje europejskie – z małymi wyjątkami – idą w kierunku większej spójności. 60 lat po traktatach rzymskich rządy przestrzegające prawa i swobód obywatelskich rozumieją potrzebę wspólnej dobrze funkcjonującej waluty oraz większej dyscypliny fiskalnej i budżetowej; konieczność wysokich inwestycji na badania i rozwój, na innowacyjność i czystą energię; potrzebę wspólnego rozwiązywania palących wyzwań socjalnych (jak np. miejsca pracy dla młodych) oraz wspólnej odpowiedzialności za pomoc uchodźcom i za bezpieczeństwo granic zewnętrznych. Spektakularny wynik 27:1 to również ilustracja mojej wyżej postawionej tezy.

Wygląda na to, że kończy się tolerancja dla – kiedyś zabawnych, a może nieco egzotycznych – eurosceptyków. Dziś są niebezpiecznymi mistrzami propagandy, opóźniają rozwój gospodarczy i wystawiają obywateli naszego kontynentu na zagrożenia, jakimi są agresywni dyktatorzy sąsiadujący z Unią.

Salę Parlamentu Europejskiego coraz trudniej utrzymać w dyscyplinie, kiedy swoje kilka minut wykorzystują posłowie z prawej strony. Podczas ich wystąpień słychać buczenie i uderzanie otwartymi dłońmi w błądy. Ostatnio poseł Manfred Weber zaproponował, aby posłom gardłującym przeciwko Unii Europejskiej nie wypłacać pieniędzy. Nagrodzony został rześnymi oklaskami. Dobrze, że nie zaproponował, żeby krajom rządzonym przez eurosceptyków i łamiącym prawo nie wypłacać funduszy europejskich, bo obawiam się, że reakcja mogłaby być podobna.

W tej ponurej sytuacji przewodniczący Rady Europejskiej, podsumowując debatę o ostatnim szczycie w Brukseli, podziękował europosłom za gratulacje i wsparcie, zaznaczył, że propozycja Europy różnych prędkości może mieć ożywczy wpływ na tych, którzy chcą ją osłabić, oraz podkreślił paradoksalną sytuację, że w krajach rządzonych przez eurosceptyków poparcie dla wspólnoty jest bardzo silne. Tu przerwano mu oklaskami, po których ku radości pełnej sali Donald Tusk, utrzymując powagę, dodał: „Poseł Lamberts stwierdził, że zawdzięczam mój powtórny wybór głównie temu, że pan Kaczyński był przeciw. Że jego ataki na mnie pomogły mi. Wydaje mi się jednak całkiem oczywiste, że w krytycznych momentach można liczyć na swoich rodaków”. Reakcja sali była dla Polski więcej warta niż wszystkie promocyjne wysiłki pani Szydło.



Ambasada Putina przy placu Niemcowa?

Amerykanie chcą upamiętnić zamordowanego rosyjskiego opozycjonistę.

Republikański senator Marco Rubio wystąpił z inicjatywą, która ma szansę przypisać rosyjskich dyplomatów w Waszyngtonie o ból głowy. Chce zmienić nazwę ulicy, przy której znajduje się rosyjska ambasada: zamiast alei Wisconsin miałyby to być plac Borysa Niemcowa, na cześć zamordowanego dwa lata temu w centrum Moskwy rosyjskiego opozycjonisty.

Zdaniem Rubio taka zmiana zwiększyłaby wśród Amerykanów świadomość sytuacji politycznej w Rosji Putina. „Utworzenie »placu Borysa Niemcowa« przypominałoby władzom Putina i społeczeństwu rosyjskiemu, że głosy tych dysydentów żyją i że obrońcy wolności nie dadzą się uciszyć” – głosi oświadczenie Rubio. „Czy będzie to patrzenie na tabliczkę z nazwą ulicy czy na tysiące listów adresowanych na »plac Borysa Niemcowa«, dla Kremla będzie jasne, że zastraszanie i morderstwa opozycjonistów nie pozostają niezauważone”.

Moskiewski współpracownik Niemcowa Władimir Kara-Murza przypomniał, że podobna sytuacja miała miejsce w czasach ZSRR. W 1984 r. uchwałą Senatu zmieniono adres ówczesnej sowieckiej placówki w Waszyngtonie na plac Andrieja Sacharowa. Sacharow był słynnym fizykiem i antykomunistycznym dysydentem. „Nie trzeba dodawać, że sowieckie MSW wpadło wtedy we wściekłość”.

KOMENTARZ

Merkel przebadala Trumpa



Adam Krzemiński

Angela Merkel już podjeżdżała w poprzedni wtorek pod berlińskie lotnisko, gdy prezydent USA zadzwonił do niej, odradzając start ze względu na burzę śniegową. Pożartowali sobie i przełożyli wizytę na piątek. Atmosfera jednak nadal była chłodna, choć Trump – inaczej niż w 2006 r. Bush i w 2009 r. Obama – powitał Merkel już na ganku Białego Domu. Miał jednak kłopoty z podawaniem Niemce ręki. Za wiele się uzbierało od czasu, gdy Trump

politykę Merkel wobec uchodźców nazwał głupotą, NATO uznał za przeterminowane, a euro i UE – za skazane na upadek two-ry okolonieckie.

W związku z waszyngtońską wizytą Merkel w niemieckiej prasie pojawiło się pełno dywagacji zainspirowanych przez Obamę w czasie jego ostatniej wizyty w Berlinie, że to Merkel, a nie prezydent USA, jest dziś liderem wolnego świata. Kanclerz nie jest łasa na komplementy. Spływają po niej tak samo jak niewybredne ataki greckiej lewicy czy polskiej prawicy. Polityka to według niej dialog i kompromis. „Politycy tylko do tego się nadają” – powiedziała przed lotem do USA. Trzeba się poznać, wytworzyć wspólną chemię i zaufanie, by łatwiej było rozmawiać o konkretnych problemach. Dla niej polityka to poszukiwanie korzyści dla obu stron – sytuacja win-win. Ale dla Trumpa to boks – ja wygrywam, ty przegrywasz.

To była trudna wizyta. Wprawdzie nalegał na nią Biały Dom, ale spór amerykańsko-niemiecki dotyczy fundamentów polityki handlowej i transatlantycznej oraz sposo-

Programiści pierwszej klasy

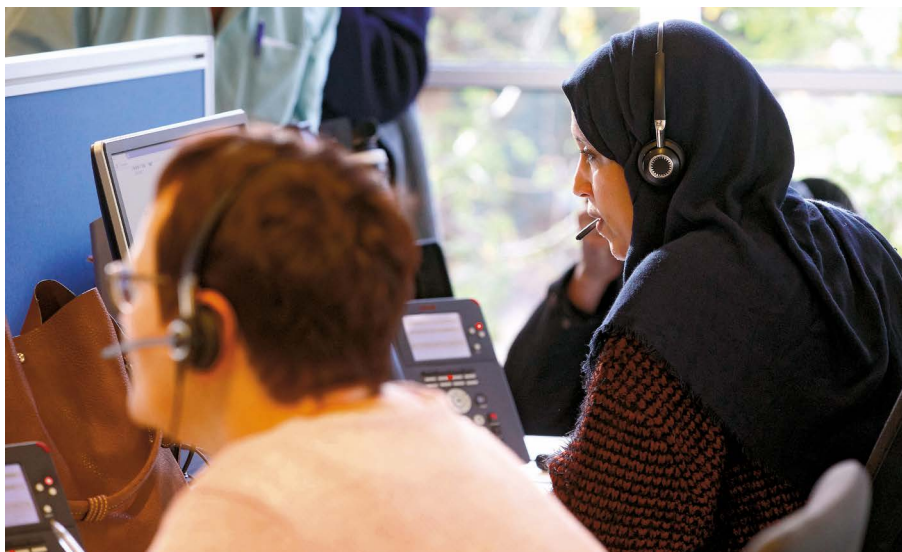
Szwecja chce położyć nacisk na naukę krytycznej oceny informacji.

Rząd Szwecji (socjaldemokraci i zieloni) planuje rewolucję dla uczniów. Chce wprowadzić w szkołach podstawowych naukę krytycznej oceny źródeł, żeby dzieciom łatwiej było oddzielać fakty od fikcji i przeciwstawiać się próbom manipulowania nieprawdziwymi informacjami. Zapowiada również wprowadzenie obowiązkowej nauki programowania już od pierwszych klas. Będzie ono wykładane w ramach lekcji matematyki i przysposobienia technicznego po wakacjach 2018 r. Takie plany miał już przed dwoma laty poprzedni rząd, ale trafiły one na opór nauczycieli, którzy nie czuli się dostatecznie przygotowani do nauczania przedmiotu. Obecnie sprzeciw znacznie zmalał, a niektóre szkoły zaczęły już nawet nauczanie w tych kierunkach na zasadzie eksperymentu.

Nauka na szczelnie podstawowym zaczyna się w Szwecji z zasady od siódmego roku życia. Warto podkreślić, że nauka religii o niekonfesyjnym charakterze, jako wiedza o wszystkich religiach, rozpoczynana jest dopiero w gimnazjum; w lekcjach uczestniczy w tych samych grupach młodzież różnych wyznań. Ciekawe więc, czy umiejętność krytycznej oceny źródeł będzie sprawdzana również na tekstach uznawanych za objawione.

bów rozwiązywania konfliktów globalnych. Czy w oparciu o wielonarodowe organizacje, czy przez twardą politykę jednostronnych interesów. Trump potwierdził znaczenie NATO, ale powtórzył też swój koronny zarzut, że Europejczycy chcą bezpieczeństwa na gapę, bo nie przeznaczają uzgodnionych 2 proc. PKB na zbrojenia. Drażni go też niemiecka nadwyżka w handlu z USA, którą chciałby zdusić clami, a niemieckie koncerny wypchnąć z Ameryki. Na co usłyszał, że przecież Niemcy zainwestowali w USA 255 mld dol., tworząc 670 tys. miejsc pracy.

Wsumie było to spotkanie polubowne. Ale nadal nie wiadomo, według jakich kryteriów Waszyngton będzie prowadził swą politykę europejską. Czy Trump będzie bardziej słuchał wytrawnych „transatlantycznych” doradców świadomych tego, ile krwi i pieniędzy Ameryka ofiarowała dla budowy i umocnienia demokracji w Europie. Czy raczej „narodowych rewolucjonistów”, jak Steve Bannon, który najchętniej widziałby Europę rozproszkowaną na łatwo dające się ogrywać państwa narodowe.

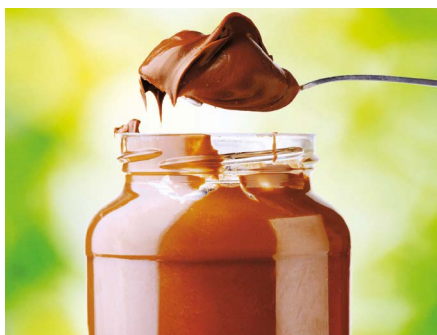


Neutralnie bez chusty

Trybunał Sprawiedliwości UE wydał kontrowersyjny wyrok.

Prywatny pracodawca może zakazać pracownikom noszenia symboli religijnych w miejscu pracy – tak brzmi najnowszy wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Podstawą decyzji były dwie sprawy dotyczące zwolnienia z pracy muzułmanek, które nie chciały zrezygnować z hidżabów: programistki zatrudnionej we Francji i recepcjonistki w jednej z belgijskich firm. Wyrok TSUE ma szersze znaczenie, zakłada bowiem, że jeśli pracodawca chciałby zakazać noszenia chust, ponieważ oczekuje, że jego firma będzie „neutralna światopoglądowo”, to nie powinien również pozwalać na ostantacyjne noszenie krzyżyków, jarmułek czy turbanów. Najlepiej jeśli, w wewnętrznym regulaminie firmy, wyraźnie wyliczy, jakie symbole i elementy stroju są niepożądane. Bez tego naraża się na oskarżenia o dyskryminację.

Wyrok TSUE otwiera więc drogę do legalnego zakazu noszenia w pracy hidżabów, ale tylko wtedy, jeśli firmy przestrzegają swojej neutralności. Zgodnie z jego wykładnią belgijski pracodawca, który podkreślał neutralność światopoglądową swojej firmy, miał prawo zwolnić recepcjonistkę w chuście, ale sprawa programistki we francuskiej firmie nie jest oczywista, bo w regulaminie nic nie było o neutralności. Amnesty International krytykuje wyrok TSUE, twierdząc, że zostawia on otwartą furtkę do nadużyć i zapewnia pracodawcom licencję na dyskryminację.



Spożywczy podział Europy

Węgrzy, Czesi i Słowacy porównali kilkadziesiąt produktów spożywczych kupionych u siebie z tymi samymi produktami kupionymi w niemieckich i austriackich sklepach. I wyszło im, że np. zawartość ryby w paluszkach rybnych firmy Iglo w Słowacji i na Węgrzech

wynosi 58 proc., a w Austrii 65 proc., albo że Sprite w Czechach słodzony jest słodzikami, a w Niemczech tylko cukrem. Na Węgrzech wafle są mniej chrupiące, a Nutella nie tak kremowa jak jej austriacki odpowiednik. Innej jakości jest też ser, czekolada Milka i herbatniki Leibniz, które jak wynikało z oddzielnego dziennikarskiego śledztwa dziennikarzy Reutersa, w Niemczech zawierają 12 proc. masła, a w Polsce tylko 5 proc., a resztę zawartości tłuszczu pokrywa o wiele tańszy utwardzony olej palmowy, którego w niemieckich herbatnikach nie ma w ogóle.

Producent żywności bronią się opowieściami o lokalnych gustach i preferencjach. Jednak politycy z krajów Grupy Wyszehradzkiej twierdzą, że to „żywnościowy rasizm”, i próbują skłonić instytucje unijne, aby te stworzyły ogólnoeuropejskie przepisy, które nakazywałyby producentom żywności stosować wszędzie takie same składniki. Jeśli przyjąć za dobrą monetę badania naszych południowych sąsiadów – może słynna „niemiecka chemia” to wcale nie mit?

Wycinka gigant

WBrazylii przyspieszyła deforestacja, tempo niszczenia lasów wzrosło o 30 proc. Między lipcem 2015 a sierpniem 2016 r. odlesiono 8,5 tys. km kw., to powierzchnia niemal województwa opolskiego. Po wypaleniu lub wycinie w miejscu Puszczy Amazońskiej, jednego z największych systemów podtrzymywania życia na Ziemi i domu wielu milionów gatunków zakładane są zazwyczaj pola uprawne. Ich plon przeznaczony jest na paszę dla ogromnego, stale rosnącego pogłowia bydła.

Szkodliwy proceder jest często nielegalny i uchodzi płazem, bo lasów nie ma komu pilnować, kłopoty budżetowe przerzuciły szeregi strażników. Swoje zrobiła też liberalizacja przepisów, od 2012 r. zgodne z prawem odlesianie stało się prostsze, zamiast biurokratycznego maratonu wystarczy ledwie decyzja ministerstwa rolnictwa. Miejscowy Greenpeace nazywa szefa resortu największym niszczycielem lasów. Działacze ekologiczni wzywają, by przywrócić dawne rozwiązania, za sprawą których udało się już wcześniej znacząco spowolnić dewastację. Deforestacja w Brazylii jest wyzwaniem tak wielkim, że rząd daje sobie czas aż do 2030 r., by się z problemem wreszcie uporać.

REKLAMA

Prywatna Klinika Rehabilitacyjna
CHOROBY KRĘGOSŁUPA,
NARZĄDÓW RUCHU I GŁOWY
Krojanthy – Dwór k. Chojnic
tel. (052) 398-56-56
fax. (052) 398-56-06
www.krojanthy.com.pl
klinika@krojanthy.com.pl

LECZYMY:

■ **rwę kulszową, wypadnięcia dysków, chroniczne zespoły bólowe kręgosłupa i głowy, powikłania choroby zwyrodnieniowej kręgosłupa, następstwa i powikłania urazów układu kostnego, więzadeł i stawów, migrenowe bóle głowy**

PROWADZIMY REHABILITACJĘ:

■ **po wylewach, po operacjach ortopedycznych, po złamaniach**



ZRÓB PREZENT
SWOIM RODZICOM!
Pobyty 5, 10 lub 21 dni

Czy PiS spróbuje pozbawić Donalda Tuska stanowiska przewodniczącego Rady Europejskiej dzięki postawieniu „pod podejrzeniem”? Albo odstraszyć od wizyt w Polsce? Czy Bruksela da się wciągnąć w tę grę?

Ścigany

EWA SIEDLECKA

Dziesięć lat temu Jarosław Kaczyński pozbył się z rządu Andrzeja Leppera, stwierdzając, że człowiek „pod podejrzeniem” nie może być wicepremierem. Pretekstem była sprawa rzekomej korupcji w Ministerstwie Rolnictwa, zmontowana przez CBA Mariusza Kamińskiego.

Jesienią zeszłego roku Jarosław Kaczyński, w wywiadzie dla „Polska The Times”, pytany, dlaczego rząd nie wspiera Tuska na drugą kadencję w Radzie Europejskiej, powiedział, że w Sejmie i prokuraturze toczą się postępowania, które mogą doprowadzić do postawienia byłemu premierowi „jakichś zarzutów”. Więc ma wątpliwości, „czy taka osoba powinna stać na czele Rady Europejskiej”.

Sugerował też, że Tusk mógłby być „świadkiem koronnym”. A więc, że jest kryminalistą, bo świadek koronny to skruszony przestępca, który idzie na współpracę z organami ścigania w zamian za bezkarność czy łagodniejszy wyrok. Wymieniał w tym kontekście katastrofę smoleńską, aferę Amber Gold i sprzedaż Ciechu (szczegóły w ramce).

Sugestie o kryminalnych powiązaniach Donalda Tuska nie zapobiegły jego wybraniu na przewodniczącego RE. Wbrew czy wręcz na złość rządowi PiS, bo ten wybór przywódcy unijnych państw przyprawili tak, by był możliwie najbardziej dla Kaczyńskiego i jego partii upokarzający.

Czy PiS odpuści Tuskowi?

Kaczyński podobno nie zapomina. A już po wyborze Tuska PiS zadbał, by do opinii publicznej przedostała się informacja, że ma być przesłuchany jako świadek w sprawie porozumienia z rosyjską FSB (patrz ramka). Podobno miał na nie wydać zgodę bez wymaganej ustawą konsultacji z ówczesnym szefem MON. Ale żeby mówić o przestępstwie, trzeba wykazać szkodliwość społeczną czynu. W przypadku tego porozumienia jedyną szkodliwością byłoby niedopełnienie proce-



dury. To może prowadzić do odpowiedzialności służbowej, a nie karnej. Po drugie, żeby jakiś czyn uznać za przestępstwo urzędnicze (niedopełnienie obowiązków lub przekroczenie uprawnień), konieczne jest wskazanie, jak ten czyn działał na szkodę „interesu publicznego lub prywatnego”. Tymczasem porozumienie z FSB (które zresztą nigdy nie weszło w życie) było w interesie naszego kraju, co stwierdziła w maju 2014 r. sejmowa komisja do spraw służb specjalnych. A więc sprawa wydaje się mocno dęta.

Tusk ma być przesłuchany jako świadek. Normalnie jeśli prokuratura bierze pod uwagę postawienie komuś zarzutów, nie przesłuchuje go jako świadka. Tak zdobyty materiał może być zakwestionowany w sądzie jako złamanie zakazu wymuszania samooskarżenia: świadek ma obowiązek mówić wszystko, co wie, podejrzany – może odmówić składania zeznań. Przesłuchanie potencjalnego podejrzanego jako świadka byłoby zdyskwalifikowane przez sąd.

Jednak rok temu PiS zmienił procedurę karną. Nowe przepisy nakazują sądowi uwzględnienie dowodów zdobytych z naruszeniem prawa. A nowe prawo o prokuraturze zwalnia prokuratorów od odpowiedzialności dyscyplinarnej za łamanie prawa, jeśli działają „wyłącznie w interesie społecznym”.

Tusk miał być przesłuchany 15 marca, ale nie stawił się w prokuraturze, bo to kolidowało z jego obowiązkami jako szefa Rady Europejskiej. Prokuratura ma z nim uzgodnić termin na pierwszą połowę kwietnia. Na tym może się skończyć. Albo nie.

Jarosław Kaczyński mówił o toczących się „postępowaniach”. Zatem przesłuchań może być więcej. Potwierdził to minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro: „Tusk był premierem, w związku z tym badane są przez prokuraturę rozmaite jego decyzje” – mówił w październiku zeszłego roku. Decyzji rządu, na którego czele stał Tusk, były przez te lata pewnie dziesiątki tysięcy, więc prokuratura ma co badać. Jednak żaden premier nie może ponosić odpowiedzialności karnej za wszystko, co działo się w jego rządzie. Inaczej premier Kaczyński odpowiadałby np. za śmierć Barbary Blidy. Jeśli premier o czymś nie decydował osobiście – może ponosić co najwyżej odpowiedzialność polityczną.

Ale jeśli PiS poleci prokuraturze postawić Tusкови zarzut – ta go postawi. Może też wydać europejski nakaz aresztowania. Prokuratorzy są dziś całkowicie uzależnieni od prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry, który może wydać im dowolne polecenia. Albo sam wykonać „czynność procesową”: np. wezwać na przesłuchanie czy postawić zarzut. A postawienie zarzutu to jedyne postanowienie procesowe w śledztwie, którego nie kontroluje sąd.

Przewodniczący RE „pod podejrzeniem” to sytuacja niewygodna także dla samej Unii. Nie było dotąd takiego precedensu. Taka funkcja w UE istnieje od 2009 r. i Tusk jest dopiero drugim przewodniczącym. Pierwszym był premier Belgii Herman Van Rompuy.

Tuska nie chroni immunitet

Unijny immunitet chroni funkcjonariuszy i pracowników UE tylko w sprawach związanych z ich obowiązkami. Tak stanowi Protokół nr 7 do Traktatu UE „w sprawie przywilejów i immunitetów Unii Europejskiej”. Zarzuty, które sugeruje się Tusкови, nie dotyczą unijnej funkcji, a więc immunitet go nie chroni. Możliwe jest więc postawienie mu zarzutów karnych.

I wydanie przez polski wymiar sprawiedliwości europejskiego nakazu aresztowania (ENA), gdyby Tusk nie chciał stawić się w prokuraturze. Trzeba by jednak znaleźć sędziego – w Sądzie Okręgowym w Warszawie, bo ten byłby w tej sprawie właściwy – który uzna zebrany przez prokuraturę materiał za wystarczający. I stwierdzi, że „interes wymiaru sprawiedliwości” wymaga wydania w tej sytuacji ENA (warunek z art. 607b kpk).

Gdyby ENA został wydany, to jeszcze nie znaczy, że państwa unijne miałyby obowiązek pojąć i wydać Tuska. Jeśli zarzut dotyczyłby przestępstwa karanego w Polsce powyżej trzech lat więzienia i znajdującego się na liście wymienionej w art. 2 Decyzji Ramowej Rady z 13 czerwca 2002 r. „w sprawie europejskiego nakazu aresztowania i procedury wydawania osób między Państwami Członkowskimi” (m.in. terroryzm, zabójstwo, porwanie, handel ludźmi itp.) – ENA obliguje państwa do wydania podejrzanego nawet, gdyby czyn nie był w kraju, gdzie przebywa, przestępstwem.

Ale i wtedy, jeśli dowody byłyby byle jakie, odpowiedni organ sądowy państwa, do którego trafi ENA, może odmówić jego realizacji. Pozwala na to art. 17 wymienionej Decyzji Ramowej. Odmowę trzeba uzasadnić. W przypadku wątpliwych zarzutów i podejrzeń o ich polityczne motywy można

powołać się na ochronę praw człowieka (unijną Kartę Praw Podstawowych i Konwencję Praw Człowieka). A pkt 10 wstępu do Decyzji Ramowej głosi: „Mechanizm ENA opiera się na wysokim stopniu zaufania w stosunkach między Państwami Członkowskimi. Jego wykonanie można zawiesić jedynie w przypadku poważnego i trwałego naruszenia przez jedno z Państw Członkowskich zasad określonych w art. 6 ust. 1 Traktatu o Unii Europejskiej, ustalonych przez Radę na podstawie art. 7 ust. 1 wymienionego Traktatu”. Polska spełnia ten warunek: wszczęto wobec niej przewidzianą w tych

przepisach procedurę kontroli przestrzegania praworządności. Przestała być krajem, z którym relacje – przynajmniej w sprawie ENA – opierają się na „wysokim stopniu zaufania”.

Odmowa wydania Tuska nie wstrzymałaby postępowania karnego w Polsce. Prokuratura może mu postawić zarzut karny. Nawet skierować akt oskarżenia; na to nie potrzebuje akceptacji sądu. Choć gdyby oskarżenie nie opierało się na porządnym dowodach, sąd powinien zwrócić go prokuraturze.

Ale sytuacja formalnego podejrzenia mogłaby skutecznie powstrzymać Donalda Tuska od przyjazdu do Polski. Bo nawet gdyby sąd nie zgodził się na jego tymczasowe aresztowanie, to i tak prokuratura mogłaby go zatrzymać na 72 godziny. Mogłby też dostać zakaz opuszczania Polski.

By mu dokuczyć, nie trzeba zresztą zarzutu karnego. Można byłego premiera przesłuchiwać jako świadka w każdej sprawie, która dotyczy rządów jego ekipy. Wystarczy wszczęcie odpowiednio wiele postępowań. Tusk musiałby kursować między Brukselą a Polską na przesłuchania. Albo odmawiać ze względu na obowiązki szefa RE. A świadka „uporczywie”, bez usprawiedliwienia, niestawiającego się na przesłuchania można zatrzymać i doprowadzić. Mało tego: można nałożyć na niego karę porządkową – areszt do 30 dni. Decyduje o tym sąd.

Taki nakaz doprowadzenia obowiązywałby jednak tylko w Polsce. Nie można za świadkiem wystąpić ENA. W ogóle świadków nie można ścigać za granicą. To prowokowałoby nadużycia. Np. prokurator w Belgii mógłby wydać nakaz doprowadzenia premier Szydło na przesłuchanie w sprawie jakichś zdarzeń związanych z jej pobytem w Brukseli.

Można byłego premiera przesłuchiwać jako świadka w każdej sprawie, która dotyczy rządów jego ekipy. Wystarczy wszczęcie postępowań.